

# NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 8.

Wąbrzeźno, dnia 15 lutego 1928 r.

Rok 5

## Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 18, wiersz 31—43.

Onego czasu wziął Jezus ze sobą uczniów dwunastu i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest przez proroki o Synie człowieczym; bo będzie wydan poganom i będzie naigrawan i ubiczowan i oplwan. A ubiczowawszy zabiją Go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nic nie rozumieli i było to słowo zakryte od nich i nie zrozumieli, o czym mówił. I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, pytał, coby to było. I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A którzy szli wprzód, fukali nań, aby milczał. Lecz on temwięcej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A Jezus stanąwszy rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się przybliżył, pytał go mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on powiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: przejrzyj, wiara twoja cię uzdrowiła. I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga. A lud wszystek widząc, dał chwałę Bogu.

\*\*\*\*\*|\*\*\*\*\*

## Nauka z ewangelji.

Czemu Chrystus uczniom tylokrotnie przepowiedział swą mękę?

1. Aby okazać, jak gorąco pragnie za nas cierpieć: czego bowiem się pragnie, o tem lubi się mówić. 2. Aby uczniowie wiedzieli, że spełnią się przepowiednie, które Prorocy o Synu człowieczym na piśmie pozostawili i że On jest prawdziwym, od Boga zesłanym Mesyaszem. 3. Aby spełnienie tej przepowiedni przekonało uczniów o wszechwiedzy, a zatem i o Bóstwie Jego. 4. Aby ci uczniowie, widząc później, że się z Nim obchodzono jak z winowajcą, nie myśleli o Nim źle i nie sądzili, że się na Nim zawiedli, lecz aby przypominali sobie, że to wszystko im przepowiedział i że to, czego doznaje

dzieje się z woli Jego. Nie mieli się przeto tem martwić.

Czy uczniowie tego nie pojmowali, co mówił o swych mękach?

Może i dorozumiewali się, że czekają Go rozliczne cierpienia i dlatego też chciał Go św. Piotr wstrzymać (Mat. 16, 22); ale ponieważ Go mocno kochali, nie chcieli wierzyć Jego zaręczeniom, że umrze. Prócz tego widzieli rozliczne świadectwa Jego potęgi w wielorakich cudach i dlatego trudno im przychodziło pojąć, jak i czemu jako Bóg-człowiek miał ponieść śmierć i zniewagę, której przecież mógł uniknąć.

Czemu Chrystus nazywa się tak często tu i w innych miejscach „Synem człowieczym“?

Tym sposobem chciał zwyczajem żydów oznaczyć, że jest także prawdziwym człowiekiem i potomkiem Adama i że i my powinniśmy być pokornymi, nie żądnymi wysokich zaszczytów.

Czemu ślepy nazywa Chrystusa synem Dawidowym?

Gdyż wierzył, jak wszyscy żydzi, że Mesyasz pod względem człowieczeństwa pochodzić będzie z pokolenia Dawidowego, jak brzmiała przepowiednia (Ps. 131, 11).

Czemu zapytał Chrystus ślepego: „Co chcesz, abym ci uczynił?“

Zapytał go nie dlatego, jakoby nie wiedział, o co niewidomy prosi lecz 1. aby żebrak tem jawniej okazał swą wiarę i nadzieję, że przez Chrystusa odzyska wzrok. 2. Zbawiciel chciał dać dowód, jak gorąco pragnie świadczyć nam dobrodziejstwa i jak Mu miło jest, gdy w utrapieniach do Niego się uciekamy. Od niewidomego zaś, który nie dał się przez przechodniów wstrzymać od grózb i nalegań, uczmy się, iż 1. w dobrem nie powinniśmy się czynić zależnymi od zdania i sądu ludzkiego, lecz wytrwać. Złe przykłady, wzgarda i urąganie świata nie powinny wpływać na postępowanie nasze. 2. Z żywą wiarą w wszechmocność i dobroć Boga winniśmy przedkładać Mu swe prośby, a gdy 3. Bóg prósb naszych wysłucha, trzeba Go chwalić, być Mu wdzięcznym i rozgłaszać przed innymi, że Bóg tylko nam pomógł.

Czemu tę ewangelję czyta się w tym dniu?

Jest wola katolickiego Kościoła, abyśmy w czasie św. Postu więcej, niż kiedykolwiek, rozpamiętywali gorzką mękę i śmierć Pana Jezusa. Ponieważ post rozpoczyna się w następnym tygodniu, już dzisiaj chce nas Kościół do tego nakłonić i dlatego słyszymy dzisiaj z ust samego Chrystusa przepowiednię męki Jego.

#####

### Jak to założyłem aparat radiowy w Kółku Rolniczem.

Jechałem kołmi dość długo, zanim przybyłem na miejsce.

Miałem na wsi, w Kółku Rolniczem założyć aparat radiowy.

Już zdala do uszu mych dochodził gwar tłumu, czasem krzyki i nawoływania, przez moment myślałem, że tam we wsi coś niezwykłego stać się musiało, wkrótce jednak uśmiełem się z własnych myśli, bo oto wjechawszy w środek wsi, zauważyłem przed Domem Ludowym tłum ludzi i zrozumiałem, że wszyscy tu na mnie czekają, że to ja i aparat, który wiozę budzi takie niezwykle zainteresowanie i podniecenie.

Pytaniem — czy prędko będzie grało, czy głośno, czy to podobne tak bez drutów elektrykę ściągnąć i t. p. nie było końca.

Wśród wrzawy wszedłem do obszernej sali, gdzie na ławkach siedzieli już starzy gospodarze i gospodynie, na przodzie dzieci ciekawych gromada, a pod ścianami młodzież skupiła się rozmawiając wesoło.

Czułem, że mnie tam w tej chwili za najważniejszą osobę uważają, że uwaga całej sali na mnie jednym spoczywa i to przyznam się zderwowało mnie porządnie.

Czerwony na twarzy i spocony, wreszcie dałem sobie radę z aparatem. Antena założona, uziemienie gotowe, wszystko jeszcze raz sprawdzone — i biorę się do nastawiania aparatu.

Z początku świsty, piski, skrzeczenia — jak zwykle przy nastawianiu aż nagle: Hallo! Hallo! Polskie Radio Warszawa — gruchnie przez głośnik.

Wnet na sali zaległo milczenie jak makiem siał. Wszyscy słuchają w skupieniu, z ciekawością, a co niektórzy i z trwogą, boć to jakieś niesamowite rzeczy, żeby to tak bez drutu, tak prosto z powietrza.... A dzieciaki to już całkiem oniemiały z przejęcia, że aż niejednemu oczyzny na wierzch wyłażą, a buzia na całą szerokość się roztwiera.

Jeszcze chwila i z głośnika popłynęły czarowne dźwięki muzyki Wagnera.

Tu jednak wrodzona naszym gospodarzom chęć krytyki przeważała początkowe zdumienie: — Co ładnie, to ładnie grają — rzecze jeden ze starszych gospodarzy — a widzi mi się, że kieby tak bęben dodać to ta muzyka jeszczeby śliczniej wychodziła.

Przez ten czas jakoś do spokoju i równowagi powróciłem; przekręciłem kondensator ... Wiedeń — muzyka taneczna....

O! dobrze grają, dobrze — chwalili gospodarze!

— Szkoda, że się nasz prezes z panem mechanikiem na sobotę nie umówił, to dziś już od samego rana mogliśmy Mszy św. z Poznania posłuchać — rozmawiali gospodarze.

Przez ten czas znów nastawiłem na Warszawę, za chwilę oznajmiono, że profesor — nazwiska nie pamiętam — wygłosi odczyt rolniczy o tem jak przechowywać obornik. Znów zaległa na sali cisza. Oczy wszystkich utkwione w głośnik, jak w żywego człowieka, słuchają wszyscy, bo to przecież dla nich, rolników, dla wsi, widać że rozumieją to, starają się i słowa jednego z odczytu nie przeoczyć, nie pominąć. Ale widać przytem w oczach niektórych gospodarzy trochę ironji i powątpiewania i uśmiech przelotny na twarzach czasem zagości. Wreszcie jeden z gospodarzy nie wytrzymał: — Jakże to uczyć ludzi można o tem jak się z gnojem obchodzić, każdy chyba od małości z tem obeznany. — Krzyknęli na niego żeby drugim nie przeszkadzał i w wielkim spokoju bacznie uszu nastawiając, wysłuchano całego odczytu. A w chwilę potem posłyszałem taką rozmowę: — Świętą prawdę ten profesor mówił, że człek swego dobra nie ezanuje, ktoby się spodział, że w tej gnojówce tyle złotych na nic przepada i jak to sumiennie wyliczył i na pieniądze wyrachował. — A na to inny: — Widzi mi się, że jakby tak gnojownie pobudować, to wydatek przez jeden rok by się zwrócił.

A z boku z sąsiadem stojąc, gospodarz, co się z początku odczytowi dziwił, też już widać przekonany, mówił: — Bo widzicie kumie, juzem se drzewo z lasu zwiózł, żeby oborę nową pobudować; tak sobie myślę, że trza będzie materiału dokupić i wyższą wystawić, żeby już tego gnoju nie marnować na podwórzu.

I tak gospodarze gwarzyć sobie zaczęli o swych bołączkach i o rolniczych różnych sprawach.

Młodzież, mniej widać odczytem zainteresowana, skupiła się przy aparacie, prosząc o coś weselszego.

Za chwilę posłyszano muzykę rosyjską z Charkowa.

A może tak coś z Moskwy — zagadają. — E — co nam ta z tych bolszewickich bezbożności przyjdzie — rzekną gospodarze.

Znów trochę szmerów i trzasków, znów muzyka z Wiednia, wreszcie komunikat rolniczy z Warszawy.

Znów cisza zalega salę, znów starsi zamieniają się w słuch. A potem gwar głosów i żywe rozmowy, jak to gospodarzy pośrednicy na cenach naciągają. Ale już koniec z wyzyskiem — mamy radio — to co dzień wiedzieć będziemy ile tam za co płacą.

Koncert z Warszawy — muzyka poważna — uspił niektórych spracowanych gospodarzy, za to młodzież słuchała z wyjątkowym zainteresowaniem. Trochę może żalowali, że tańczyć przy tej muzyce nie mogą, żalowali, że tam oberków i kujawiaków nie grają.

Aż tu nagle ogólne poruszenie...

To sygnał czasu nadawać będą.

Michale, Janie — regulujcie no se zegarki — śmiech i radość z głosu trąbki, który zakończenie minuty obwieszcza.

Wreszcie komunikaty i wiadomości prasowe — dużo w nich nazwisk obcych i rzeczy niezna-

nych — dziwią się wszyscy, że tu w Wólce wie-  
dzą już o tem co się kilkanaście godzin temu  
w świecie sznorkim wydarzyło.

Jeszcze trochę lekkiej muzyki z Warszawy  
i Wiednia i audycja skończenia.

### Pogadanki z dziedziny radja

Szanowni czytelnicy.

Pragnąc zorientować się w przyczynach po-  
wolnego rozpowszechniania się radja w Polsce  
w porównaniu z zagranicą, zbadać przyczyny te-  
go i znaleźć środki zaradcze, zwracamy się do  
Was Szanowni Czytelnicy z następującymi pyta-  
niami, na które prosimy dać szczerze i obszerne  
odpowiedzi, przesyłając je pod adresem Polskie  
Radjo — Wydział Propagandy, Warszawa Nieca-  
ła 2 zaznaczając w jakim piśmie zapoznał się  
czytelnik z pytaniami.

Oczekujemy więc tysięcy odpowiedzi. Piszciel!

#### Pytania.

1. Czy czytelnik miał już sposobność słucha-  
nia radja?
2. Czy uznaje korzyści jakie osiągnąłby z  
posiadanego aparatu na własność?
3. Co go wstrzymało od założenia radjoapar-  
ratu a) czy brak funduszków, b) czy oba-  
wa przed wyborem niewłaściwego aparatu.
4. jaką sumę mógłby przeznaczyć na nabycie  
aparatu, w ilu miesiącach mógłby pokryć  
koszta kupna
5. Co specjalnie w audycjach radiowych ży-  
czyłby sobie słyszeć muzykę, odczyty fa-  
chowe, komunikaty prasowe, wiadomości  
handlowe.
6. Co się podoba, a co nie w dotychczas-  
wych audycjach polskich stacyjnadaawczych.

## ROZMAITOŚCI

### Nieporozumienie.

Autor wydanych niedawno pamiętników,  
Arthur Roberts, opowiada wesoły epizod z życia  
słynnej angielskiej artystki dramatycznej, Mary  
Lloyd.

Podczas pierwszego występu artystki w Pa-  
ryżu, publiczność zgromadzona w teatrze, zachwy-  
cona grą Angielki, oklaskiwała ją gorąco, wo-  
łając przeciągle: Bis, bis! Usłysawszy te niezna-  
ne w Anglii okrzyki, artystka wybiegła, głośno  
płacząc, za kulisy.

— Nie powrócę już, nie powrócę na scenę!  
— wołała rozpaczliwie. — Odjadę natychmiast  
do Anglii, gdzie jestem tak kochana! Dałam im  
wszystko, co serce dać może, a oni wołają za to  
na mnie: Beast, beast!

A wyraz ten, brzmiący po angielsku: „bi-i-st“,  
znaczy: bestja, bydlę! Nie mało trudu potrze-  
ba było, aby strapioną artystkę rozpromienić, za-  
pewniwszy ją, że publiczność paryska nietylko  
nie chciała jej skrzywdzić, lecz przeciwnie, wy-  
raziła swym okrzykiem najwyższe zadowolenie.

### Potrzebne — lewe ucho.

W dziennikach chicagowskich ukazało się w  
tych dniach ogłoszenie, donoszące, że potrzebne  
jest za dobrą zapłatą — lewe ucho.

Jak się okazało, ucha tego potrzebuje pewna  
zamożna mieszkanka Nowego Jorku, która, po-  
dróżując przed dwoma laty po Europie, straciła  
ucho wskutek przewrócenia się auta, którem  
jechała.

W odpowiedzi na niezwykle ogłoszenie na-  
deszło trzynaście ofert: dwanaście od kobiet, a  
jedna od młodego mężczyzny. Z ofert tych agent  
ogłoszeniowy Jay Mac Carty, pod którego adre-  
sem miały być nadsyłane, wybrał ofertę młodej,  
przystojnej stenotypistki chicagowskiej, Doris Clark  
która gotowa była poświęcić piękne swe ucho  
za przyzwoite wynagrodzenie.

Po długich targach zgodzono się wreszcie  
na 4000 dolarów, których miss Clark potrzebowa-  
ła na zapłacenie gnębiących ją mocno długów.

I oto w tych dniach jeden z wybitnych chi-  
rurgów chicagowskich ma dokonać przeszczepienia  
ucha stenotypistki chicagowskiej na głowę zamo-  
żnej nowojorczanki

Oczywiście, wszelkie koszty związane z ope-  
racją ponosi pani, potrzebująca ucha, a miss  
Clark otrzyma na stół, gotówką 4000 dolarów.  
Jak zapewniała przytem reporterów, jest zupełnie  
zadowolona z tej tranzakcji, kalectwo zaś swej  
główki potrafi ukryć bujnemi włosami, odpo-  
wiednio fryzowanemi.

## FIGLE i FIGIELKI

Prawdziwą miarę człowieka można zawsze  
dostać od jego krawca. \*

To nie szczęście nas omija, my sami omijamy  
szczęście. \*

Im mniej się od życia spodziewasz, tem mniej  
będziesz miał zawodów. \*

Dlaczego dziewczęta, które wychodzą zamaż  
przystają tak prędko uważać swego męża za  
ideał? \*

W dzisiejszych czasach można stać się sł-  
wnym jedynie wtedy, gdy się przeleci z New  
Jorku do Paryża, lub dalej... \*

Dzisiejsze węzły małżeńskie łatwo i zawi-  
zać i rozwiązać nie trudno. \*

Niektórzy ludzie dlatego sceptycznie odno-  
szą się do religji, bo nie mogą znaleźć nieba na  
mapie. \*

Nieomal każdy wie jak wychowywać dzieci,  
prócz tych, którzy je istotnie wychowują. \*

Rozpacz po niewczasie nic nie pomoże a zwię-  
ksza tylko trudność poniesienia straty. \*

Niemcy jeszcze nie oduczili się słuchać, sko-  
ro i strajk „na rozkaz” musi się zakończyć. \*

Jeśli ci dziś aeroplan spadnie na głowę, to  
się wcale nie przerażaj. \*

Lepiej jest często wyprowadzić się, aniżeli  
wciąż mieć zatarg z sąsiadami.

# Skarb Watażki

12) POWIEŚĆ.

Wyrwał swe ramię z dłoni Szachina i wy dobył szpady.

— Puść mnie! — zawołał groźnie — w tym pokoju ukrywa się zbrodnia.

I chciał się rzucić na Szachina.

Szachin stał spokojnie, zasłaniając barkami swemi drzwiami do drugiego pokoju. W rękach jego błysnęły dwa pistolety, oba zwrócone w pierś oficera.

— Milcz pan — rzekł Szachin zimno, spokojnie i cicho, ale ze straszliwym naciskiem — milcz pan, na Boga, bo inaczej stopa twoja nie wyjdzie stąd nigdy!... Spójrz pan tylko — dodał, wskazując palcem w głąb pokoju.

Dwóch wysokich barczystych pacholków Szachina stało po obu bokach Fogelwandra, a każdy z nich trzyma w ręku króciwą z odwiedzionym kurkiem, kierując lufę w samą głowę oficera.

— Jeden ruch szalony z pańskiej strony, a po tobie — mówił dalej Szachin — ja nie chcę pańskiej zguby, ja nie zapomniałem tylko o obro nie, jak pan nie zapomniałeś o króciwach nabi tych. To własność moja — dodał, wskazując w stronę, skąd przed chwilą wydobywało się woła nie o ratunek — a jeżeli pan użyjesz broni w szalonym zamiarze, na Boga!... nie ujrzyś już dziennego światła.

— Być może, że padnę — Fogelwander za wołał, ale na twoim trupie. Kto jest owa dziewczyna, nikczemniku? Ona błagała mnie o ratu nek, ja muszę pospieszyć z pomocą.

— Panie kapitanie, tym sposobem pan zgubisz siebie i jej nie wyratujesz. Jeżeli ją pan chcesz uwolnić z mojej mocy, łatwo to panu przyjdzie, bez groźby, bez gwałtu... ja się pomi jam głowa za głowę.

— Jakto? — zapytał oficer, jakby nie pojmo wał jeszcze słów Szachina.

— Trokim do mnie, ona do pana należy. A teraz zgoda?

— Zgoda! — zawołał Fogelwander bez namysłu.

Szachin spuścił pistolety ku ziemi i uśmie chnął się chytrze.

— Chodźmy więc stąd, panie kapitanie — rzekł — i ulóżmy się stanowczo.

Fogelwander schował szpadę do pochwy i wyszedł za Szachinem. Handlarz dusz prowadził go znowu jakimiś ciemnymi zaułkami starego domostwa, widocznie inną drogą. Stanęli w małej izdebce, której okienko wychodziło na brudne podwórze.

— Kończmy tedy — rzekł Szachin.

— Kończmy nareszcie! — zawołał niecier pliwie oficer.

— Jak powiedziałem, pomijam głowę za głowę, ale pod trzema warunkami.

— Słucham..

— Najpierw, Trokim ma mi być oddany do rąk tu w Brodach, na tem miejscu, najdalej w przeciągu trzech dni.

— Zgoda — odezwał się Fogelwander po przelotnym namysle.

— Powtóre nie będziesz go pan pytał o nic, nie będziesz się pan starał wybadać go, dowie-

dzieć się czegokolwiek od niego. Spuszczam się pod tym względem na honor oficerski. Zresztą, na nic się to panu nie przyda... Trokim panu nie powie nic, albo kłamstwo. Przyrzekasz pan?

— Przyrzekam.

— Po trzecie, co do owej niewolnicy, bo to jest niewolnica domnie należąca, przezemnie kupiona, co do niej, zrobić pan z nią możesz, co się podoba, ale zachowasz tajemnicę na zawsze, kto panu ją powierzył. Czy i ten warunek pan przyjmujesz?

— Przyjmuje.

— A więc przyjmujesz pan wszystkie warunki. Czy ich pan dotrzymasz, to inne pytanie. Nie mam na to żadnej ręką prócz przyrzeczenia. Ale ja się upewnię przysięgą.

— Jakto? — zawołał, oburzając się oficer — mamże ci jeszcze przysięgać?

— Nie potrzeba, ja nie chcę pańskiej przysięgi. Ja sam przysięgnę.

— Fogelwander spojrział ze zdziwieniem na Szachina.

— Tak jest, panu się nie przesłyszało. Ja przysięgnę i to mi wystarczyć musi.

I podnosząc się uroczyście, Szachin głośno i z groźnym, przejmującym naciskiem zawołał:

— Przysięgam, po trzykroć przysięgam, że jeżeli pan złamiesz w czemkolwiek tę ugodę ku krzywdzie mojej, nie ujdiesz mojej zemsty, choć bym ją mieniem mojem, krwią moją, życiem mojem przypłacił. I niechaj mi Jehowa nie przebaczy, jeśli ja tobie przebaczę.

Szachin wyrzekł te słowa z namiętą siłą. Cała postać jego zmieniła się, kiedy je wygłaszał. Zdawał się być wyższym, jakby urósł nagle; twarz jego miała na sobie piętno nieprzełamanej woli, oczy rozgorzały płomieniem groźnym i dzikim.

Szachin był istotnie strasznym w tej chwili. Fogelwander stał chwilę nieruchomy pod wrażeniem sceny.

— Ugoda stoi — odezwał się nagle Szachin znowu dawnym, zimnym tonem — czekam jej spełnienia...

Fogelwander ocknął się i zawołał gorączkowo:

— Za trzy dni!

— Za trzy dni! — powtórzył Szachin. — Tędy pan wyjść możesz z domu — dodał, wska zując na drzwiczki.

Oficer rzucił raz jeszcze wzrokiem na handlarza dusz i wybiegł. Małym, jasnym korytarzem wyszedł na podwórze i znalazł się wprost naprzeciw bramy, którą wszedł w tajemnicze obejście.

Fogelwander postanowił spieszyć do Lwowa skwapliwiej, niż to było możliwem na czele oddziału. Powierzył komendę młodszemu oficerowi, który z nim razem był na konwoju, sam zaś umyślił wracać ze wszelkim możliwym pospiechem.

Przed odjazdem przybył do niego na pożegnanie jeden z oficerów garnizonu brodzkiego. Fogelwander na samem wsiadaniu, ściskając mu dłoń, zapytał nagle:

— Słuchaj towarzyszu, czy znasz ty Arona Prochownika?

— Któżby go nie znał w Brodach!

— Byłeś kiedy w jego domu?

— Raz dla odbioru prochu; duża rudera z nieznośnym zapachem siarki. Istne piekło.

(Ciąg dalszy nastąpi).